



Mariusz Szczygieł
Zrób sobie raj



Tramwaj jechał wzdłuż Wełtawy, a blondynce na głębokim dekolcie podskakiwał duży krzyż. Na przystanku wsiadła brunetka z sześcioma kolczykami w nosie, cmoknęły się w policzek, wsiadająca przyjrzała się biżuterii koleżanki i wypaliła:

– Co to jest?

– Jezus na krzyżu. Srebrny! Babcia mi dała.

– I ty zamierzasz tego trupa nosić?!

– Ale on jest ładny!

– Tylko że nieżywy. Babcia nie mogła ci dać Buddy? Przynajmniej jest weselszy. No jak można nosić nieboszczyka?! Aż mi ciarki przechodzą po plecach.

– Ale on mi pasuje do bluzki.

Ta scena – ilustrująca niczym nieskrępowany stosunek Czechów do sacrum – podsunęła mi pomysł, żeby zbadać, jak im się żyje bez Boga. Ciągłe przecież słyszę: „Jesteśmy najbardziej zateizowanym narodem świata”.

Tylko jedna trzecia przyznaje się do jakiegoś wyznania. Są miasteczka bardzo religijne (na Morawach). Są miasteczka, gdzie wierzy tylko jeden mieszkaniec na dziesięciu (województwo usteckie). Dwie trzecie społeczeństwa

deklaruje ateizm, ale ocenia się, że może tylko jeden procent Czechów to świadomi ateści, odrzucający istnienie Boga, o którym coś wiedzą.

Nieprzypadkowo w Czechach można usłyszeć: „Wierzę w ateizm”¹. Brak wiary w Boga zastępuje wiara w różne idee, które potocznie wrzuca się do worka z takim napisem. Na przykład były socjaldemokratyczny premier Miloš Zeman znany jest z tego, że obejmuje drzewa, bo wierzy w energię drzew, która ma wpływ na ludzkie życie. Jednak dla przytłaczającej większości religia jest czymś obojętnym, czym nie warto się zajmować.

Biskup pomocniczy Pragi Václav Malý wyznał kiedyś, że chrzci w swojej parafii pięcioro dzieci rocznie i nie jest to sytuacja typowa dla księży w Czechach. – Ja po prostu mam więcej chrztów, bo jestem znany – wyjaśnił.

Bóg już nie straszy

Poprosiłem polskich katolików, aby zadali pytania niewierzącym w Czechach.

„Jak się Państwu żyje bez Boga?”

– Normalnie –

odpowiedziała Eva Pavlová, 45 lat, z Pilzna, wykształcenie średnie, księgowa, córka weterynarza i dyplomowanej pielęgniarki, mężatka. Matka zwierzyła się jej, że

¹ Powiedzenie to przytacza Robert Kulmiński w – nieocenionej dla czechofila i wielbiciela literatury czeskiej skarbnicy cytatów, przytoczeń i syntez – książce *Śmierć w Czechach. Wizje śmierci w prozie czeskiej 1945–1989*. Esej ten wydano nakładem Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.

miała dwie aborcje, na Ewę pozwoliła sobie, dopiero gdy dostali mieszkanie. Zapamiętała, że mieli w domu *Vademecum lekarza ateisty*. Eva zaszła w ciążę dokładnie wtedy, kiedy mama (dwadzieścia dwa lata i też w okolicach Nowego Roku), nie chciała wtedy dziecka, ale nigdy by nie usunęła. – I nie ma to nic wspólnego z żadną wiarą, bo nie wierzę w duszę. Tylko nie zniósłabym myśli, że życie, które jest we mnie, zostało zamordowane – mówi. Przy okazji przypomina, że liczba aborcji w Czechach spadła przez dziesięć lat o osiemdziesiąt procent. Bo upowszechniły się środki antykoncepcyjne. Kiedy jej mała Anička spytała, patrząc na krzyż, co to za pan tu wisi, powiedziała jej, że tak jak w zamkach mieszkają królowny, tak w kościołach mieszka Pan Jezus. I że to jest taka bajka. Niektórzy dorośli w nią wierzą. – Szczerze mówiąc – wyznaje Eva – dorosłemu też inaczej bym nie umiała wyjaśnić.

– Całkiem fajnie –

odpowiedział Milan Bílý, 27 lat, z Pragi, wykształcenie wyższe, organizuje eventy dla firm, kawaler, gra na gitarze, soboty spędza w klubach. Nie miał żadnego kontaktu z religią. Babka – przedwojenna komunistka. Oddać się Bogu to, według niego, nie radzić sobie z życiem. – Oczywiście nic w tym złego – zaznacza. Milan uważa, że Czesi nie mogą przyjąć żadnej religii, bo są zbyt dużymi indywidualistami. Co trzy miesiące oddaje honorowo krew. – Ja też mogę być kiedyś w potrzebie – tłumaczy. Denerwuje go, gdy Polacy, z którymi się styka, usiłują go przekonać, że jeśli nie wierzysz, to nie wyznajesz wartości. – Nasz największy przedwojenny pisarz Karel Čapek

pisał o potrzebie wewnętrznej pokory. Nazywał ją pobożnością bez Boga. Masz rozumieć drugiego człowieka. Do pokory nie musisz być religijny – przekonuje. Milan nie znosi hipokryzji. Był kiedyś w Częstochowie z dwiema Polkami. Każda miała wyraźną ochotę, żeby między nim a nią coś się wydarzyło, atmosfera była zdecydowanie erotyczna. – A na Jasnej Górze padły przed ołtarzem na ziemię. Naprawdę leżały! – mówi zniesmaczony. – Może chciały przeprosić za grzeszne pragnienia – dodaje po namyśle. Podkreśla, że Czesi nie znają tabu. – Czech nie może żyć bez dowcipu. Jak tylko umarł Jan Paweł II, jeden tygodnik wydrukował rysunek: konklawe, jakiś kardynał krzyczy, że teraz na papieża kardynał Pedofillini!

– Nie do końca bez Boga, coś tam przecież istnieje – odpowiedziała Gabina Weber z Pragi, 40 lat, wykształcenie wyższe, tłumaczka, mężatka (mąż Niemiec), dwoje dzieci. Jej matka – ochrzczona ewangeliczka, ojciec – ochrzczony katolik, inżynierowie. Nie wychowywali jej w wierze, ale i nie w ateizmie. Bóg w domu nie był ani negowany, ani afirmowany. – Córeczce tłumaczę, że Jezus rzeczywiście istniał, ale czy był to Syn Boży, jest nam to obojętne. Najważniejsze, że był przykładowym człowiekiem – mówi. Wiele zdań podczas naszej rozmowy poświęca „tragedii Kościoła katolickiego”, za jaką uważa nieakceptowanie prezerwatyw. – Jeśli chodzi o Afrykę i AIDS, to ta absolutna prawda Kościoła musi się zrelatywizować. Przecież chodzi o czyjeś życie!

– Przyjemnie –

odpowiedział Ondřej Veselý, 42 lata, wykształcenie wyższe, dyrektor we francuskiej firmie, mieszka od

czterech lat na wsi pod Pragą ze swoim chłopakiem. Nie chce rejestrować związku, popiera prawicę. – Ateista nie znaczy komunista, a czeska prawica nie ma nic wspólnego z Kościołem – zaznacza. Mówi, że rodzice dali mu w komunizmie „szare wychowanie”: – Najlepiej się niczym nie wyróżniaj, bo cię zauważą i możesz podpaść. Nie, że mam się starać być najlepszym, tylko mam pielęgnować średniactwo – opowiada. Rodzice nigdy nie wspominali o Bogu. Śmieszy go podejście wielu Polaków (w biznesie poznał ze stu), że nie mając katolickich zasad, nie można być dobrym człowiekiem. Jako nastolatek chodził do kościołów (przeważnie katolickich), ale ich wnętrza kojarzą mu się tylko ze śmiercią. – Z czymś martwym i przygnębiającym – dodaje. Choć zna parę ateistów, która wzięła ślub cywilny i, żeby zrobić przyjemność wierzącym rodzicom, wynajęła na jungle-party zdesakralizowany kościół Sacré Coeur na Smíchovie. Reklama na tym kościele zachwala, że jest idealny na rauty i pokazy mody¹. Ondřej przeżył ciężkie wypadki samochodowe. Wierzy więc, że istnieje coś nad nami. – To management istnienia, mechanizm przyrody. Natura decyduje o tym, które zwierzęta mają przeżyć. Jeśli jakiś kontynent zbyt szybko rozmnaża, management przychodzi tam z HIV czy ebolą. Chciałbym być tym najlepszym,

¹ Ciekawy esej o desakralizacji przestrzeni miejskiej w Pradze napisała Joanna Derdowska – *Praskie przemiany*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2006. Omawia w nim wiele przykładów świątyń i budynków zakonnych, które przekształcono w miejsca świeckie. Można by ustalić nową trasę turystyczną tylko po zdesakralizowanych obiektach.

najsilniejszym wybranym przez naturę. Tym, który ma największą zdolność przeżycia.

– Lżej niż z Bogiem –

odpowiedzieli Alexandra i Petr Vidlákovie, po 32 lata, prowadzą prywatne przedszkole anglojęzyczne w Ostrawie; lubią wyjść wieczorem na czerwone wino, Petr przełożył cztery powieści Olgi Tokarczuk. – W dzieciństwie kościoły pokazywano nam jako element historii Czech i Moraw, i tyle – wyjaśniają. Skoro Vidlákovie nie wierzą, to nie znaczy, że nie czerpią z chrześcijańskiej tradycji. (– Przecież żyjemy według Dekalogu). Kiedy Alexandra była małą dziewczynką, mama – córka wierzącej babci – dbała, by się modliła przed snem. – Nie było to związane z żadną instytucją kościelną, po prostu tak miałam kończyć dzień: piosenka, bajka i modlitwa. Nic w tym nie było złego, ale z jakichś nieuświadomionych powodów pragnęłam zrzucić to jarzmo, najbardziej modlitwę. Kilka lat trwało, aż wygrałam. Bo to była walka. Jak ja się bałam kary z nieba za porzucenie pacierza... – opowiada. Alexandra i Petr pilnują się, żeby nie przenosić na dzieci żadnego irracjonalnego strachu. Uważają, że mówienie dziecku: „Bozia się na ciebie pogniewa” jest nie do przyjęcia, tak się wpaja lęki na zawsze. – My nie mówimy: „Nie bij go, bo nie pójdziesz do nieba”, tylko: „Bo nie pójdziesz jutro do przedszkola”, bo one bardzo lubią do przedszkola chodzić – żartuje Petr. To, że Czesi byli germanizowani przez wieki, ma dla niego swoją dobrą stronę: – Bo Kościół nie rozwinął tu skrzydeł.

– Jak bez tyrana –

odpowiedział Filip Sklenář, 28 lat¹, publicysta, wolno-myśliciel, pisarz, mieszka w Ostrawie; jęgo uniwersytet to kilka lat wałęsania się po różnych kontynentach. W Afryce handlował haszyszem. W „Britskich listach”, czeskim czasopiśmie internetowym, zamieścił szeroko komentowany tekst pod tytułem *Jestem dumny, że 80% Czechów przyznaje się do ateizmu*. Uważa się za „agresywnego ateistę”. Skoro w publicznej telewizji chrześcijańska mniejszość ma oddzielne audycje, to powinna je mieć też ateistyczna większość. Pisze o tym sporo. Wydał też powieść *Czerwony bruk*, która jest dowodem na to, że Czesi mają jednak jeszcze jakieś tabu. Tragiczna historia księdza, wykorzystywanego seksualnie przez nastolatka – męską prostytutkę, opatrzona zdjęciem znanej fotografki Sóry Saudkovej na okładce. Postać modlącego się na klęczkach księdza widzimy między nagimi pośladkami i nogami mężczyzny. Księgarnie odmawiały sprzedaży książki z taką okładką.

Bóg i badania

Mimo tak znacznej sekularyzacji życia, wartości, które wyznają Czesi, niewiele różnią się od wartości wyznawanych w krajach religijnych. Najważniejsze to: „żyć w zadowolonej rodzinie” (98 procent) i „mieć przyjaciół, z którymi

¹ Z Filipem Sklenářem rozmawiałem w październiku 2006 roku. Zmarł pod koniec grudnia 2009 roku w wieku 31 lat, dokładna data śmierci nie jest znana.

się dobrze rozumieć” (98 procent). Dalej – „żyć zdrowo i dbać o swoje zdrowie” (95 procent) i „żyć przyjemnie, używać życia” (80 procent). Na dwadzieścia podsunętych przez badaczy wartości – „żyć według zasad religijnych” jest na dziewiętnastym, przedostatnim miejscu.

A jednocześnie w wychowywaniu dzieci najważniejsze dla Czecha są: „przyzwoitość”, „pracowitość” i „samodzielność”.

Na ostatnich miejscach znalazły się „posłuszeństwo” i „wiara”¹.

„Koniec chrześcijaństwa nie oznacza więc końca świata” – napisał autor tekstu w zbiorze rozpraw dla ewangelickich duchownych, który analizował im te badania.

Pytania od wierzących z Polski

„Jeśli zawiodą Cię wszyscy ludzie, do kogo się zwrócisz?”

Milan: – Do siebie. Nie mam żadnego superwizora. Siebie mam i to jest znacznie trudniejsze. Jeśli zdradzę swoją dziewczynę, mam poczucie grzechu, ale ja sam muszę sobie z tym poradzić. Zostaję z winą, nigdzie nie mogę się rozgrzeszyć. To jest dopiero zadanie.

Alexandra: – Jeśli wszyscy mieliby mnie zawieść, to bardzo źle świadczyłoby o mnie. Więc w jaki sposób ja żyłam, że nagle wszyscy mnie zawiedli?

¹ Na podstawie European Values Study (EVS) – Europejskich Badań Wartości. Jest to wspólny, porównywalny kwestionariusz badań ankietowych reprezentatywnych prób ludności w krajach Europy. Dane pochodzą z EVS 1999.

Gabina: – Przecież mam rodzinę. Do niej się zwrócę.

Ondřej: – Byłem kiedyś chory i miałem ręce i dłonie pełne ran. Nie mogłem znaleźć sensownej pracy, rok chodziłem w rękawiczkach. Żeby przeżyć, tłumaczyłem w domu listy dialogowe do filmów. Czułem się trędowaty. Pojechałem na Prachowskie Skały, żeby zorientować się, gdzie mogę skończyć życie. Było tak ładnie jak dzisiaj. Chodziłem sam po skałach i olśniła mnie myśl: „Tu jest zbyt pięknie, żebym już nigdy tego nie zobaczył”. Lekarka widziała, że nie jest ze mną dobrze, i umówiła mi wizytę u psychoterapeutki. Wszedłem, w zaciemnionym pokoju siedziała pogodna pani. Podniosła głowę znad komputera i zobaczyłem, że jest niewidoma. Zrobiło mi się głupio, że przychodzę. Była taka polska piosenka: „Człowiek nie jest sam, nagle spotka drugiego i wie, że jego dno to raj”. Uważam, że siłę ateista może czerpać i z ludzi, i z przyrody.

Petr: – Przyszła do nas do przedszkola pani, 53 lata, która chciałaby założyć przedszkole anglojęzyczne, takie jak nasze. Po śmierci dwudziestoletniego syna opuścił ją mąż i straciła pracę. Polak może by powiedział, że właśnie taka sytuacja jest nie do wytrzymania bez Boga. A ona tę wiarę włożyła w siebie. Chce zorganizować przedszkole.

Alexandra: – Zamiast Boga ta pani szuka racjonalnego wyjścia. Bo my, Czesi, jesteśmy przede wszystkim pragmatykami.

„Jeśli nie ma życia po śmierci, a po nim ani kary, ani nagrody, to jaki jest sens bycia dobrym?”.

Ondřej: – Czy te pytania wymyślała jakaś stara babcia? Być dobrym, bo inaczej kara po śmierci? Być dobrym ze strachu przed Bogiem? Uważam, że im jesteś lepszym

człowiekiem, tym twój pobyt tutaj jest bardziej do wytrzymania.

Eva: – Jeśli ty kogoś skrzywdzisz, kiedyś skrzywdzą cię. Musisz być dobry, choćby z pragmatycznych powodów.

Filip: – Jak sobie człowiek uświadomi, że jest tylko jeden jedyny raz na świecie, to jeszcze bardziej go to motywuje, żeby znaleźć sens dobrego życia. Dopiero w tym jest logika.